

Pejzaż objazdowy

Latem w regionie łódzkim odbył się kolejny plener malarski wymyślony przez Andrzeja Cieślika, dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w Konstantynowie Łódzkim. Idea jest taka, by co roku artyści – zawodowcy i amatorzy – spotykali się w innym powiecie województwa, odzwierciedlali na obrazach swoje wizje odwiedzanych miejsc, a następnie oddali prace do plenerowej kolekcji. W tym roku twórcy pracowali na plenerze „Pejzaż malowany ziemi łódzkiej” już dziewiąty raz – w powiecie zgierskim. Było ich siedemdziesięcioro. Zawsze zgłasza się kilkadziesiąt osób, zbiór liczy więc już grubo ponad 500 prac. To największy w Polsce zbiór obrazów promujących jeden region.

Po każdym plenerze organizowana jest wystawa, która jeździ po całym województwie, ale pierwsza odsłona odbywa się zawsze w ramach Mixera Regionalnego w Łódzkim Domu Kultury. Można ją tu było oglądać zaledwie przed dwa dni, ale zainteresowani odnajdą ekspozycję w ciągu roku w wielu innych miejscach województwa, nie tylko w galeriach, ale i np. w remizach strażackich – bo chodzi o to, by dotarła do jak najszerzej publiczności.

Wśród 70 obrazów o jednakowych wymiarach 100x80 cm przeważają takie o niewielkiej wartości artystycznej, ale jest też kilka naprawdę udanych. Wymienię te, które uważam za najbardziej wartościowe.

Po pierwsze – pionowy pejzaż Agnieszki Markiewicz pt. „Na spacerze”. Niby zwyczajna łąka, pasmo rzeczki, niebo, ale urzeka kolorystyka obrazu – typowa dla krajobrazu o zmierzchu, gdy zielenie i błękity stają się bardziej stonowane, subtelniejsze i szlachetniejsze. Równie udany jest, według mnie, „Kościół w Giecznie” Róży Kobojek – realistyczny, ale jednak nieco uabstrakcyjniony, detale nie są tu ważne, istotny jest klimat. Sprawiające wrażenie nieco chaotycznych plamy barwne dają ciekawy efekt pewnego zatarcia – jakby to było wspomnienie miejsca, a nie ono samo.

Mimo pewnej infantylności dobre wrażenie zrobiło na mnie płótno Ewy Bobrowskiej. Zapewne z powodu pięknych kolorów, wśród których przeważają zieleń, turkus i fiolet – abstrakcyjnych plam, maźnięć, które wspólnie tworzą coś na kształt kosmosu, z którego wynurzają się schematycznie rysowane pędzelkiem białe zarysy wiatraka, wigwamów, pawia... To swoista „Mapa” miejsc.

Dorota Herbiak za to zupełnie rezygnuje z barw – tak bardzo, jak to możliwe. Jej obraz „Niebo w dnu 4 lipca 2016” jest szaro-srebrny. Przedstawia uproszczony pejzaż z niebem zasnutym jasnymi i ołowianymi chmurami. Te pracę trzeba zobaczyć na żywo – nie da się jej zreprodukować tak, by oddane były wszelkie walory.

Andrzeja Janeczki nie ujęły ani zabytki, ani krajobrazy, ale forma – układ brył zwyczajnych strykowski zabudowań i barwy. Dominuje żółty odcień murów, ceglasty kolor budynku i kontrastujące z nimi dwie małe plamy ultramaryny w postaci samochodów. Ciekawy, fotograficzny kadr wybrała Luiza Kasprzyk, przedstawiając fabryczny budynek w Zgierzu – jasną bryłę na granatowym tle nieba. Sporo jest uroku w „rozpikselowanym”, mocno kolorowym widoku sokolnickiego stawu w świetle wschodzącego słońca, namalowanym przez Elżbietę Łuniewską. Niemal jak abstrakcyjny obraz wyglądają pasma pól po żniwach autorstwa Leszka Misiaka. Interesujące jest całkowicie abstrakcyjne tło „Wiary Zgierza” Marty Szatan – kojarzące się ze ściankami pryzmatu, przez które przenika wiązka światła. Gdyby autorka poprzestała na tym tle, byłby to naprawdę dobry obraz. Jak dla mnie efekt – artystyczny i metaforyczny – trochę psuje szkicowa biała sylwetka wieży kościoła.

Na koniec zostawiam obraz Elżbiety Melchinkiewicz-Kiepel inny niż wszystkie – jedyny przedstawiający scenkę rodzajową: życie toczące się na targu warzywnym w Zgierzu. Jego atuty to nieoczywisty temat, ciekawa kompozycja, wyrazisty kontrast światła i cienia, a w strefie światła – mocne, soczyste kolory.

Aleksandra Talaga-Nowacka

